

Kaczmarski wygładzony

Kanapka z człowiekiem, reż. Jerzy Satanowski, Teatr Nowy w Poznaniu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ,

AA A



fot. Jakub Witthen

Jacka Kaczmarskiego (1957–2004) słuchałem wielokrotnie – z kaset i parę razy na żywo, między innymi w sali Ośrodka Teatralnego UAM „Maski”, gdzie występował na zaproszenie Teatru Ósmego Dnia, oraz w poznańskim Teatrze Nowym podczas koncertu piosenki studenckiej, będącego częścią Finału VI Festiwalu Kultury Studentów PRL (26 października 1978). A teraz na tej samej scenie przy ulicy Dąbrowskiego 5 obejrzałem i usłyszałem złożony z jego piosenek, „zorganizowany” w całości przez Jerzego Satanowskiego, a „zagospodarowany”

wokalnie i aktorsko przez pięć kobiet (Pamelę Adamik, Bożenę Borowską-Kropielnicką, Karolinę Głąb, Oliwię Nazimek, Agnieszkę Różańską) oraz jednego mężczyznę (Marcina Januszkiewicza), który pełnił w tym widowisku rolę *alter ego* pieśniarza.

Sceneria jest nader sugestywna – całą niemal powierzchnię sceny zasłano rozłożonymi czarnymi parasolami, spośród których wystają tu i ówdzie mikrofony oraz uliczne latarnie. Ze ścian po obu stronach wystają typowe dla Poznania tablice z nazwami ulic. Czytelniejszej aluzji do „czarnych protestów” już chyba być nie może, choć ulice Łozowa (dzielnica Dębiec) i Hiacyntowa (daleki Grunwald) są jednak znacznie oddalone od miejsc kobiecych demonstracji. Tył sceny zamyka lustro, w którym odbijają się parasole. Później okaże się ono ekranem, na którym wyświetlane będą obrazy „uczelniające” malarskie, historyczne i literackie inspiracje dla poszczególnych piosenek. Po lewej stronie z przodu mamy miejsce dla zespołu muzycznego (fortepian, gitary, kontrabas, instrumenty perkusyjne, saksofon i klarnet – sporo tego jest).

Natomiast prawa przednia część sceny jest zorganizowana zupełnie inaczej: zamyka ją z boku szklana ściana z sylwetkami ptaków, czyli autostradowy lub uliczny ekran. Tuż pod nim ustawione są doniczkowe kwiaty obecne tu w dużej ilości i rozpiętości. Ten wydzielony kawałek scenicznej przestrzeni, zdecydowanie się różniący od rozległej, parasolowej, ciemnej płaszczyzny zamknięty jest od tyłu jakimś informatycznym ekranem z zawilum systemem kropek, które zapewne coś znaczą w jakimś komputerowym języku, ale to rozstrzygać mogą tylko znawcy. Tę właśnie przestrzeń, dopełnioną jeszcze krzesłem i starodawnym, lecz klasowym sprzętem nagrywająco-odtwarzającym w stylu „audio-vintage”, wypełnia swymi działaniami Marcin Januszkiewicz, parząc sobie herbatkę i uruchamiając od czasu do czasu sprawną, choć antyczny sprzęt, by puścić ze starej kasety poruszające teksty Kaczmarskiego mówiące o powolnym, lecz nieuchronnym, naznaczonym przez niszczycielskie działanie raka odchodzeniu w zaświaty. Pałaco aktualny jest tu zwłaszcza tekst o rozmowach w szpitalnej sali przesyconych szowinizmem i antysemityzmem. Gdy niebiorący dotąd udziału w tych rozmowach narrator rzuca na koniec, na odchodne w twarz antysemickiemu towarzyszkowi niedoli: „Jestem Żydem!”. Na widowni zapada grobowa cisza. Objawia się tutaj „cały Kaczmarski” – bezkompromisowy, temperamentny, buntowniczy, idący pod prąd, zawsze potrafiący znaleźć gorzką pointę, czy to dla cudzej głupoty i podłości, czy dla własnych, często filozoficznie spiętrzonych, poetyckich rozważań.

Jerzy Satanowski deklarował w przedpremierowych wypowiedziach, że chciałby ukazać poznańską publiczności (dla której tworzy już od czterdziestu trzech lat, współpracując regularnie z Teatrem Nowym!) pełnię poetyckiego talentu Jacka Kaczmarskiego, bo talent ów – tak przecież niewątpliwy – często przysyłany bywał, a to przez polityczne, pałaco aktualne konteksty, a to przez niewłaściwą artykulację, kiepskie nagłośnienie i fakt, że pieśniarz nie występował sam, lecz w składzie słynnego tria Kaczmarski-Gintrowski-Lapiński. No i Satanowski słowa dotrzymał – pięć aktorek-piosenkarek wyśpiewujących to, co Januszkiewicz – sceniczne wcielenie poety – sugerował, inspirował i co wprowadzał swymi działaniami oraz wypowiedziami na scenę, wykonało kilkanaście pieśni Kaczmarskiego czysto, profesjonalnie, czytelnie, sugestywnie, a do widzów-słuchaczy dotarła każda sylaba i każdy znak przestankowy. I tak oto talent poetycki pieśniarza rzeczywiście rozkwitł na scenie, przesyłając (przynajmniej w moim odbiorze) wszelkie aktualne polityczne aluzje, których w dużej liczbie można się było (jak się chciało) dopatrywać w tym spektaklu-atorium. Na wierzch wyszła za to głębia i uniwersalność rozważań Kaczmarskiego o przemocy, dyktaturze, odwiecznej, wszechpanującej, wszędobylskiej głupocie ludzkiej, szlachetności, podłości, egzystencjalnej pustce i na koniec o przerażeniu, a zarazem nieodpartej ciekawości w obliczu śmierci.

I wszystko by było fajnie, problem jednak w tym, że – jak to zawsze bywa w domenie „piosenki aktorskiej” – w pełni zawodowe, dobrze wyszkolone wokalnie artystki śpiewały pieśni, które Kaczmarski zawsze, niezależnie od ich literackiej formy, śpiewał „od siebie”, „w pierwszej osobie”. A one, chcąc nie chcąc, musiały śpiewać to wszystko „w trzeciej osobie”, wysyłając ku nam nieuchronnie, nie do uniknięcia, podstawowy komunikat: „Ja śpiewam to, co on sam stworzył i sam śpiewał – to on śpiewa poprzez mnie”. I cały ten ich rzetelny, profesjonalny wysiłek musiał być przez to brany w nawias, a na wierzch wychodziła nieuchronnie siedząca w uszach widzów (większość z nich to ludzie w wieku 50+) surowa szorstkość autorskich wykonań Kaczmarskiego, często gardłowo wykrzykiwanych, odmierzanych gwałtownymi uderzeniami w struny gitary. Konwencja „piosenki aktorskiej” taka niestety już jest – czy się śpiewa Brela, Brassensa, Cohena, Młynarskiego, Ciecchowskiego czy Kaczmarskiego. „Piosenka aktorska” jest po prostu na ogół „twórczym odtworzeniem tworzenia i wykonania”. I nieuchronnie dzieje się tak, że to, co było surowe, często niedorobione, czasem wręcz nieprofesjonalne, ale płynące z duszy, serca, płuc i trzewi – teraz jest całkiem uładzone, wygładzone, przetrawione, dopracowane w każdej nucie i sylabie, sprawnie zagrane i podane na tacy rzetelnego wykonania przez prawdziwych zawodowców.

Szczególnie dojmujące duszno-uszne męki przechodziłem, gdy śpiewał Marcin Januszkiewicz – młody aktor świetnie operujący wyszkolonym głosem, modelujący go od czasu do czasu na soulową nutę. Z czysto muzycznego punktu widzenia było to *impeccable* – bez zarzutu, a jednak powodowało u mnie odruch buntu. Żeby była pełna jasność: nie mam nic przeciwko własnemu, odmiennym interpretacjom znanych piosenek, ich twórczym przetworzeniom, indywidualnym wariacjom na temat itp. Chodzi mi o to, że im więcej mamy w „piosence aktorskiej” przetworzenia autorskiego autentyzmu przez profesjonalne rzemiosło, tym bardziej ów autentyzm zanika. I jest to nieuniknione, niestety. Soul (styl muzyczny) w śpiewie Januszkiewicza, choć warsztatowo doskonały i godny podziwu, to z pewnością nie był soul Kaczmarskiego (mam tu na myśli soul w tłumaczeniu dosłownym, czyli duszę), bo „dusza” śpiewu Kaczmarskiego była indywidualna, niepowtarzalna i oryginalna (że tak się gastrycznie wyrażę) do głębi jelit.

Co z tym fantem począć? Ano, chyba trzeba „wziąć to na klatę” i zbytnio nie marudzić, jeśli wykonanie jest na odpowiednim poziomie i nie robi zdecydowanej krzywdy muzyce ani tekstowi, a tu akurat nie robiło, wydobywając w dodatku na wierzch intelektualne walory poetyckich tekstów. Profesjonalne wygładzenie jest tu procesem nieuchronnym i trudno jest ten fakt mieć komukolwiek za złe. A przecież mi żal...

Na koniec dwie uwagi: po pierwsze, rzucane na tylną ścianę-lustro-ekran zdjęcia i filmy, które miały objaśniać źródła poetyckiego natchnienia autora i dopełniać treść jego wierszy-pieśni, były momentami łopatologiczne. Otwarta gęba przy wykonaniu tytułowego utworu straszyla i zniesmaczała mój wzrok zbyt długo, odrywając moją uwagę od sugestywnego wykonania pieśni przez Agnieszkę Różańską. Podobnie było z *Autopretertem Witkacego* – tu z kolei zwielokrotnione na ekranie zdjęcia kolejno raz się rozmazywały, raz wystrzały, nie pozwalając mi się do końca skupić na śpiewie Marcina Januszkiewicza. Z pewnością ukazywanie malarskich inspiracji niektórych piosenek oraz podkreślanie „generalnego nastroju” innych (na przykład jakaś betonowa konstrukcja, zapewne relikw „socialistycznej obronności” towarzyszący *Przedzkoliu*) pomogło widzom w odbiorze, momentami projekcje były jednak zbyt długie i nachalne, tak jakby Jerzy Satanowski chciał dobitnie potwierdzić, że aranżująca w spektaklu multimedia Justyna Bielecka rzeczywiście, ponad wszelką wątpliwość ma swój istotny wkład w całość dzieła.

Po drugie, cóż, od czterdziestu trzech lat śledzę współpracę Jerzego Satanowskiego z poznańskim Teatrem Nowym, a w związku z tym osłuchałem się z jego muzyką ponad wszelką miarę i gdy słyszę po raz enty charakterystyczne solówki na klarnecie, które określam na mój prywatny użytek jako „klarnetowość satanowską”, czuję się laryngologicznie znużony.

Mam jednak wielką nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości na widowni nie będą przeważać spektatorzy w wieku 50+, natomiast na *Kanapkę z człowiekiem* zacząną przychodzić licznie i ochoczko ludzie młodzi, a ich nieprzesycony nostalgią za dawnymi artystycznymi wzruszeniami odbiór pieśni Kaczmarskiego w profesjonalnym wykonaniu pięciu aktorek i aktora da im wiele istotnych przeżyć – muzycznych, scenicznych oraz intelektualnych.

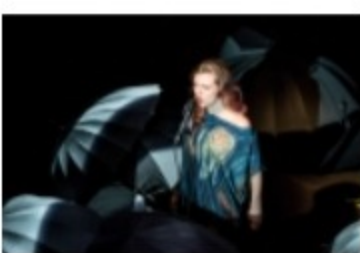
Tak dla pewności: jak wynika z powyższych rozważań, mój odbiór mnie też – mimo wszystko – dał.

PS *Kanapka z człowiekiem* inauguruje serię kilku premier Teatru Nowego, które złożą się na cykl pod tytułem *Sezon na Polskę*. Wszystkie te inscenizacje tekstów polskich autorek i autorów (między innymi Pawlikowska-Jasnorzewska, Mickiewicz, Słowacki, Konwicki) uświetniające stulecie niepodległości zostały obficie dofinansowane przez Unię Europejską.

15-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

KANAPKA Z CZŁOWIEKIEM, REŻ. JERZY SATANOWSKI, TEATR NOWY W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy w Poznaniu
Jacek Kaczmarski
Kanapka z człowiekiem
układ tekstu, reżyseria, aranżacje muzyczne: Jerzy Satanowski
scenografia: Anna Tomczyńska
kostiumy: Jola Łobacz
reżyseria świateł: Katarzyna Łuszczzyk
multimedia: Justyna Bielecka
ruch sceniczny: Marta Szumiel
obsada: Pamela Adamik (gościnnie), Bożena Borowska-Kropielnicka, Karolina Głąb, Oliwia Nazimek, Agnieszka Różańska, Marcin Januszkiewicz (gościnnie)
zespół muzyczny pod kierownictwem Jacka Skowrońskiego: Jacek Skowroński (fortepian), Andrzej Mazurek/Mirosław Kamiński/Maksymilian Mińczykowski (instrumenty perkusyjne), Grzegorz Kopala (gitary), Jarosław Wchowiak/Robert Błoszyk (saksofon, klarnet), Piotr Max Wiśniewski (kontrabas)
premiera: 17.02.2018

TAGI: Jerzy Satanowski, Jacek Kaczmarski, Poznań, Teatr Nowy im. Izabelli Cwynarskiej,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Author

lub: [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)